



Spotkanie Olimpia — Piaseczno zakończone wynikiem 7:0 (4:0). Bramkarz Olimpii w akcji mijającego napastnika Piaseczna. Nad rzeką Jeziorką tłumy widzów.

MIECZYŚLAW SZYMKOWIAK

WARSZAWSKI SPORT W PODZIEMIU (1)

ZA CENĘ ŻYCIA

Zaczął się na Polu Mokotowskim.

Pole Mokotowskie — olbrzymia płaszczyna oddzielona szeregiem smukłych topoli od terenów byłych wyścigów konnych, a na zachodzie bezkresnie sięgająca niemal horyzontu; od północy Wawelska i od południa Rakowiecka wyznaczały jej granice. Takim zachowało się w pamięci sprzed lat dwudziestu kilku. Dziś zadrzewione, pełne baraków, poprzecinane ulicami, obudowane, zmalało i niewiele przypomina miejsce, na którym przeżywało się ongiś niecodzienne emocje i wzruszenia.

Zwycięzca pierwszego turnieju na Polu Mokotowskim — KS „Blysk”. Pierwszy od lewej stoi Leszek Rylski, obecnie sekretarz generalny PZPN, członek komiteu wykonawczego Europejskiej Unii Piłkarskiej. Drugi od lewej: wielokrotny reprezentant Polski — prof. Józef Ciszewski. Trzeci: autor wspomnień, Czwarty: znany piłkarz — Leonard Szczawiński.



Przed przeszło pięćdziesięciu laty nasi ojcowie, wówczas jeszcze młodzi ludzie, entuzjastycznie się pierwszymi w Warszawie pokazali lotniczymi. To była sensacja!

W dwadzieścia kilka lat później na tym samym polu przeżywało się, z zapartym w chłopięcej piersi tchem, triumfy Żwirki i Wigury, a potem Bajana, Płonczyńskiego w challenge'u. Stąd Hynek, Burzyński i Janusz startowali po zwycięstwa w zawodach balonów o puchar Gordon Bennetta. Tu miały miejsce oszałamiające pokazy akrobacji lotniczej w wykonaniu krajowych i zagranicznych

nych asów pilotażu. Tu witało się gorąco samotnego zdobywcę Atlantyku na miniaturowej RWA 5 — kpt Skarżyńskiego i braci Adamowiczów. Tu organizowano atrakcyjną gimkhanę, w czasie której samochody wyzniały salta, skoki, jechały przez wodę i płomienie.

Tu, w czasie narodowych biegów na przelaj, Janusz Kusociński staczał homeryckie boje z Petkiewiczem, a w kilka lat później z własną niemocą.

Tu szlachetny fanatyk, bohaterski inżynier Kocjan, skupiał młodzież przy zawodach modeli latających i przy pracy w warsztatach konstrukcyjnych.

To był bardzo usportowiony teren.

Na jego peryferiach codziennie odbywały się dziesiątki meczów piłkarskich. Spotykali się tu chłopcy i z centrum miasta i z Ochoty, Okęcia, Woli, Mokotowa, Rakowca, Kolonii Staszica. Kopali piłkę synowie rodzin pochodzących z bardzo różnych sfer ówczesnego społeczeństwa. Biedni i bogaci. Już pracujący oraz studenci i uczniacy. Bo sport, a zwłaszcza piłka nożna, jest na wskroś demokratyczny. Na nic protekcja, stosunki, koligacje. Tu potrzebne były i są zdolności, talent i systematyczna praca.

Dziwna rzecz z tą piłką nożną. Opanowała swym wpływem w ciągu pierwszych trzydziestu lat naszego wieku niemal całą kulę ziemską. Rozprzestrzeniła się jak żaden inny sport na wszystkich kontynentach naszego globu. Liczy setki milionów entuzjastów i miliony czynnych piłkarzy. Są już na świecie stadiony — giganty (Maracana w Rio de Janeiro o pojemności 200 000 widzów), a tych po 100 000 liczy się na dziesiątki.

Kopali piłkę i Cezar i Medyceusze i Albert Camus. (Słowo daję, że był to świetny bramkarz — sam się tym szczyci zresztą jeszcze dziś).

Dlaczego tak jest? Czym wytłumaczyć jej nieporównywalną atrakcyjność, stale wzrastający zasięg i popularność?

Zostawmy to zagadnienie socjologom, psychologom i naukowcom z zakresu kultury i zycznej.

Sami zaś przejdźmy do tematu niewątpliwie wiążącego się z powyższym. Jego treść jest pasjonująca i niemal nieznaną. Jego tytuł:

PIŁKA NOŻNA W LATACH OKUPACJI

Trudno pisać o swoich rocznikach, tak ciężko doświadczonych. We wrześniu mieliśmy od 14—20 lat. Nasze młodzieńcze plany, zamierzenia, ambicje przecięł brutalnie złośliwy cień swastyki. Przerwane studia, nauka, rozbite rodziny... Wszystko to, w pierwszych miesiącach okupacji, postawiło pokolenie Kolumbów przed nowymi trudnymi zadaniami, jakich bodaj nigdy nie bywało w naszych dziejach.

Tadeusz Dołęga Mostowicz w końcowych wierszach swej powieści pt. „Ostatnia Brygada” intuicyjnie wyczuł wartość tej młodzieży. Zapewne jednak nawet w przybliżeniu nie przypuszczał, jakim surowym będzie poddana ona egzaminom.

Trzeba było utrzymywać dom. Jakże wcześniej — niż myślano — podjąć się pracy. Zaroiło się w Warszawie od młodzieńskich szklarzy, riksarzy, szoferów, handlarzy... Wcześniej poznawaliśmy życie. Lecz praca nie wystarczała. Większość z nas wzięła się znów do nauki. Mało tego, szybko znaleźliśmy drogę do konspiracyjnych organizacji.

To jeszcze nie wszystko — potrafiliśmy wykroić trochę czasu na sport.

I tu znów piłka nożna... Nie kameralne łatwe do ukrycia dziedziny sportu, lecz właśnie ta, wymagająca większych przestrzeni, trudniejsza do ukrycia — okazała się najbardziej żywotna i prężna w mroczny czas okupacyjnej nocy.

Piłkarze, tak zawodnicy jak i działacze, wykazali największy hart, upór i zdolności organizacyjne. Fanatycznie rozmiłowani futboliści, mimo wyraźnego zakazu działalności sportowej wydanego przez hitlerowców, po-